Nr. 28. **Czwartek, 23 Marca (4 Kwietnia) 1889 roku.** **Rok VI.**

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnie	„ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu	kop. 40

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . .	rs. 5 kop. —
Półrocznie . .	„ 2 „ 50
Kwartalnie . .	„ 1 „ 25

Ogłoszenia:

Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 4 Kwietnia ś. Izydora B. D. K.
„ 5 „ ś. Wincentego Ferreryusza
„ 6 „ ś. Wilhelma O. i Celestyna
„ 7 „ ś. Epifaniusza Bisk. M.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie	5	minut	37
Zachód „ „ „	6	„	31
Długość dnia . . . . godzin	12	„	54
Przybyło . . . . . . „	5	„	16

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej"* — księgarnie: pp. *Grohmana, Zuckra* i *Dubeltowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego, Michalskiego Koźmińskiego* i *Szerszyńskiego*, oraz handle towarów kolonialnych pp. *Woyciechowskiego* i *Paschalskiego*.

Od Redakcyi „Gazety Radomskiej":

Redakcya „Gazety Radomskiej" ma zaszczyt przypomnieć Szanownym prenumeratorom swoim, że czas już nadsyłać prenumeratę na kwartał II-gi r. b.

Redakcya zwraca się przytem z uprzejmą prośbą do Szanownych prenumeratorów o wczesne nadsyłanie i opłacanie prenumeraty, gdyż opóźnianie naraża na dotkliwe straty i nie dozwala na unormowanie nakładu.

Każdy z naszych prenumeratorów otrzyma w m. listopadzie r. b. jako premium bezpłatne **„Kalendarz powszechny"** (łącznie ze ściennym i kieszonkowym oraz kwitem premiowym).

Każdy z prenumeratorów ma prawo nabywać w redakcyi „Gazety Radomskiej" **„Encyklopedyę rolniczą"** wydawaną nakładem „Rolnika i Hodowcy", za cenę **rs. 12** (zamiast rs. 18.)

Redakcya uprasza serdecznie wszystkich ludzi dobrej woli, aby wpływem swoim przyczyniali się do zwiększenia liczby czytelników „Gazety Radomskiej" — pisma rzetelnie służącego sprawom ogółu.

W interesie ziemian.

(Dokończenie.)

3. Artykuł 141 prawa z roku 1888-go stawia w rzędzie atrybucyj komitetu Towarzystwa normowanie stopy procentu i umorzenia.

Powołamy się tu na fakt, że 4% listy z pierwszych okresów doznawały powszechnej wiary, wziętości i miały kurs wysoki i zaznaczymy, że uwolnienie własności ziemskiej od rocznego, milion rubli przenoszącego ciężaru jest nadto wymownym argumentem, zdolnym skłonić władze Tow. do przedsięwzięcia (w myśl art. 209) chociażby najradykalniejszych środków, skierowanych do przejścia z 5% stopy do 4%.

4. Przechodzimy do przedmiotu najmniej w sferach decydujących Tow. wziętości mającego i tak wytrwale milczeniem pomijanego, że powstałaby wątpliwość co do odnośnych wniosków i życzeń praktyczności, gdyby nie wzgląd, że w pracach kodyfikacyjnych uczestniczyli mężowie najwyższej powagi i biegłości fachowej. Zapisanie przeto w projekcie do prawa artykułu tej treści (art. 260): „Sumy, pozostające w dyspozycyi komitetu Tow. mogą być za decyzyą ogólnego zebrania komitetu wydawane stowarzyszonym na krótko-terminowe pożyczki według przepisów przez ministra finansów zatwierdzonych" — jest doniosłym objawem, że potrzeba i ewentualna możność udzielania takich pożyczek była w zasadzie w kompetentnych sferach uznaną. Cóż więc usprawiedliwia niechęć i zwłokę w zarządzeniu tak ważnego i zbawiennego środka, jakim byłyby pożyczki np. na przednowku lub w czasie żniwa? Powody muszą być ważne. Czy atoli wszechstronnie uzasadnione, to tylko dyskusya jawna i jasna rozświetlić może i w niej ośmielamy się początkować w głębokiem przeświadczeniu o korzyściach, jakie omawiane pożyczki krótko-terminowe przyniosłyby rolnikom, uwalniając od przedwczesnej w niewłaściwej porze sprzedaży produktów.

Wielu mniema, że udzielanie stowarzyszonym pożyczek krótko - terminowych sprzecznem byłoby z ustawą, która zdawałoby się, że wysokość funduszu rezerwowego w stosunku do wierzytelności Tow. proporcyą 6 : 100 normuje i każdy przyrost tego funduszu nad dopiero wyrażony stosunek na zmniejszenie rat od stowarzyszonych należnych użyć poleca. Otóż oczywistem jest, że żadna sprzeczność w tym względzie z prawem nie zachodzi, skoro to prawo samo możność i stosowność takich pożyczek przewiduje i tylko kładzie warunek przedstawienia odnośnych projektów pod zatwierdzenie ministra finansów.

Zresztą kto pilnie zastanawia się nad orzeczeniami prawa co do funduszu rezerwowego, dla tego nie może istnieć wątpliwość:

Że po ratach od stowarzyszonych właścieli należnych fundusz rezerwowy stanowić ma ważny niezaprzeczenie, lecz drugorzędny czynnik zabezpieczenia zobowiązań Tow., dlatego też prawo właściwie nie oznacza, jak wysoki ma być rzeczony fundusz, mówi jedynie, że jeżeli przeniesie dany 6% stosunek, to przewyżce tej taki a taki przeznacza użytek.

Że komitetowi Tow. dozwala się z funduszu rezerwowego czynić różnorodne wydatki w zastępstwie właścicieli stowarzyszonych jakoto: zaliczać na koszta konwersyi listów, na koszta delegacyj taksowych, na koszta pomiaru dóbr do oszacowania itp.

Dozwala się też lokować fundusze Tow. w papierach procentowych i nie byłoby nic przeciwnego duchowi prawa, gdyby pewną część tego funduszu w zobowiązaniach stowarzyszonych na krótkie termina umieszczano. Zaliczenia dokonywane są niejednokrotnie bardzo znaczne, obecnie podobno cyfrę 600.000 rs. przenoszą i nikomu na myśl nie przychodzi czynić z tego powodu zarzutów ani też widzieć w tem fakt, zmniejszający rekojmie solidności Tow.; można więc stawić pytanie, czy zaliczenia, czynione stowarzyszonym w innej postaci na krótkie termina w czasie przednowku i żniwa, nie byłyby więcej dodatnią w kierunku produkcyi pomocą, a zaprzeczyć się przecież nie da, że pożyczki takie, (uwalniając właścicieli od przedwczesnej sprzedaży spodziewanych produktów), pomnażałyby środki i zdolność płatniczą stowarzyszonych.

Dążyć jakby do czegoś idealnego, do pomnażania funduszu rezerwowego aż do przekroczenia przewidzianej prawem proporcyi 6%, żeby tą przewyżką zmniejszać raty, błędem jest, bo dobrodziejstwo na 9.000 cząstek rozdrobnione i równo zamożnych i niezamożnych obdzielające, bezpłodnem pozostać musi. Zastąpienie nawet jednej całej raty byłoby także jednorazową przemijającą ulgą, niedającą się porównać z doniosłością stale odnawającego się kredytu nie uszczuplającego, lecz przeciwnie zapomagającego przez procenty fundusz rezerwowy.

Z drugiej strony wielce ciekawem jest badanie, czy i w jakim stopniu wysokość funduszu rezerwowego wpłynie na kurs listów zastawnych, uważany powszechnie za miarę zaufania, jaką w danej chwili cieszą się listy. Oto odpowiedź, wypływająca wprost z rozbioru kilkoletnich sprawozdań dyrekcyi głównej.

1. Podług sprawozdania z roku 1869:

Dług Towarzystwa nieumorzony wynosił	rs. 41,500.000	1 : 17,16
Fundusz rezerwowy w kasach wynosił	. rs. 3,000.000	

czyli kurs listów rs. 82 za 100.

2. W roku 1878:

Dług Towarzystwa nieumorzony wynosił	rs. 75,000.000	1 : 16,30
Fundusz rezerwowy w kasach wynosił	. rs. 4,600.000	

czyli kurs listów rs. 97,79 za 100.

3. W roku 1887 (II-gie półrocze):

Dług Towarzystwa nieumorzony wynosił	rs. 111,000.000	1 : 13,87
Fundusz rezerwowy w kasach wynosił	. rs. 8,000.000	

czyli kurs listów rs. 97,55 za 100.

Z zestawienia tych pozycyj płynie dowód, że opinia najbliżej interewanych finansistów i posiadaczy listów zastawnych skłonna jest do ignorowania cyfry funduszu rezerwowego, że go pomija jako czynnik drugorzędny, poczytuje natomiast wypłatność własności ziemskiej, jako najżywotniejszą rękojmię praw swoich solidarności Towarzystwa.

Ztąd też staje się oczywistem, że nie zapoznaje zadań i obowiązków Tow. ten, kto podnosi dyskusyę w przedmiocie najkorzystniejszej lokacyi funduszów rozporządzalnych Tow. i ośmiela się przypomnieć: ile naglącem jest, żeby na najbliższem swojem ogólnem zebraniu władze Tow. skłoniły się do postanowień, mających rozwinąć te dobrodziejstwa, jakie hojnie złożono w zasadach nowej ustawy, nie pomijając i tych, jakie zawiera art. 260-ty. Czas już bowiem wyznać, że nie odraczanie trudniejszych zagadnień, lecz przeciwnie na dobie jest rzetelna usilność w nagromadzeniu całego związku środków ratunkowych, zdolnych odżywić upadającą większą własność ziemską, która czy jest w ustroju społecznym potrzebną, dobrze poucza przykład niemców w Poznańskiem, gdzie pośród kolonij małych, na wydartych krajowcom ziemiach

20

DO SZCZYTÓW!

POWIEŚĆ

przez

Wincentego Kosiakiewicza.

— Zmienił się pan, mój Boże. Co się to stało z dawnego chłopca... Alem poznała pana... o! odrazu poznałam.

Następnie rozmowa zeszła na obecny byt.

— Jest nam dobrze, o! bardzo dobrze! — mówiła wdowa — a to dzięki panu Bolesławowi. On się opiekuje Walusiem, doprawdy, jakby rodzonym synem. Pewnie pan nie wie, że to on nas tu sprowadził i ciągle nad Walusiem czuwa. Waluś jest dyurnistą w biurze ministeryum finansów. Zarabia czterdzieści reńskich. To bardzo dużo a wszyscy mówili, że Waluś jest na dobrej drodze i że mając taką protekcyę, dostanie wkrótce urząd i może zostać wysokim urzędnikiem.

Matka mówiła o synu z dumą i miłością, którą czuć było w każdem słowie.

— A jaki to dobry syn i brat, pan nie wie, panie Karolu, a ja nie mogę się powstrzymać, żeby tego wszystkiego nie opowiedzieć panu. Pracuje on wieczorami u pewnego kupca, który prowadzi handel z Galicyą i pisuje mu listy. Za to ma jeszcze piętnaście reńskich na miesiąc. Życie nas kosztuje niewiele; żyjemy skromnie, jak pan widzi. Ot, mieścimy się wszyscy w dwóch pokoikach i wcale nam nie ciasno. Jednak wydajemy wszystko to, co Waluś zarabia i nieraz zbraknie. Waluś chce, aby wszystkie dzieci otrzymały wykształcenie. Wszystkie też, a mam jeszcze dwóch synów i córkę, chodzą do gimnazyów. Starszy, Maciuś, bardzo dobrze się nawet uczy, ma zdolności i jest pierwszym uczniem w klasie.

Właśnie była to pora, gdy Walenty przychodził na obiad.

W chwili najgorętszego zachwytu nad dobrem sercem swego syna, drzwi się otworzyły i wszedł ten, o którym mówiono.

Walenty był młodym, dwudziestoletnim zaledwie chłopcem. Ta młodość wiała z całej jego postaci, szczupłej i niewysokiej, ale żywej, kształtnej, zgrabnej. Praca usilna, zabierająca mu tyle czasu i myśli, nie przygasiła jeszcze ani trochę tego chłopięcia, które stawało się mężczyzną.

Był to blondyn ciemny, prawie szatyn, z wyrazem twarzy naiwnym, dobrym i otwartym.

Przywitał Karola z tak ujmującą serdecznością, że ten po raz drugi się wzruszył.

Wkrótce i ze szkół schodzić się zaczęły dzieci.

Matka krzątać się zaczęła koło obiadu. Karol czuł się tak dobrze, tak miło w tem kochającem się kółku rodzinnem, że nie spieszył się z wyjściem.

Razem z Walentym usiadł na ławce, pod oknem, zastawionem donniczkami, pełnemi zieleni i kwiatów i rozpoczął przyjacielską, swobodną pogawędkę.

— Jania mówiła mi wiele o panu — wtrącił w toku rozmowy.

Walentemu rumieńce wyskoczyły na twarz.

— O! — rzekł z niekłamanym entuzyazmem — pani Janina jest świętą kobietą.

I po chwili dodał.

— Jakie to szczęście dla nas, że ojciec nasz u państwa służył. Gdyby on żył i wiedział jak wszyscy dłużni jesteśmy rodzinie państwa. Tyle dobroci, tyle dobroci.

— O tem pan nie mów — przerwał Karol — Bolesław wypełnia obowiązek. Ojciec pański był przyjacielem naszym i ileż razy słyszałem z ust mojego ojca, że dzięki jego energii i umiejętności majątek nasz znacznie się powiększył.

— Mój ojciec wypełniał tylko to, co do niego należało — rzekł z ogniem Walenty — państwo zaś wynagradzacie to jego cieniowi tysiąc, eh! co ja mówię, milijon kroć!

— Przesadzasz pan — rzekł, śmiejąc się Karol — ale wierz mi pan, że oddawna nie doznawałem tyle przyjemności, ile teraz jej doznaję. Każdy człowiek jest trochę samolubnym i pochlebia sobie, gdy mówią dobrze o nim lub o osobach mu bliskich. Dziękuję panu serdecznie za te słowa.

Uścisnął rękę Walentemu.

Pozostał jeszcze trochę i przyjął zaproszenie do obiadu. Wesoło usiadł za skromnym stołem, zjadł, chwaląc, że dobry, talerz rosołu i kawałek mięsa, podziękował i po obiedzie dopiero poruszony i ucieszony opuścił rodzinę na przedmieściu.

(*D. c. n.*)

erygowanych, urządzają zawsze jedną obszarem do większej własności zaliczyć się mającą, aby jej przyszły posiadacz przywodził zaborczemu na wschód ruchowi.

SUNT LACRIMAE.

Są łzy, których żadna moc otrzeć nie zdoła,
Łkanie, którego ludzkie nie uciszą siły —
I takiem piętnem hańby naznaczone czoła,
Że pogarda je ściga nawet w głąb mogiły!

Łzy, co bólem w źrenicy narodu zaświeci —
Wyciśniętej zbrodniami współbliźnich Judaszy
Nie osuszy lot skrzydeł następnych stuleci
A pamięć ich potomne pokolenie straszy...

W wirze walki za wolność u Grecyi przedmierza.
Straszną łzą, zabarwioną dzielnej krwi szkarłatem,
Zrosiło trzystu mężnych termopilskie wzgórza,
Że Efialtes, zdrajca, był Grekiem ich bratem...

K. Laskowski.

Dwie zbrodnie.

W ubiegły czwartek (28 marca) wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego rozpoznawał dwie połączone sprawy o otrucie, których treść w najogólniejszych zarysach tak się przedstawia:

W miesiącu lipcu r. z., we wsi Jakimowice, powiatu koneckiego, miejscowy stolarz i zarazem właściciel osady włościańskiej, Józef Lachowski, lat 38 liczący, po spożyciu przyrządzonej w domu wieczerzy zachorował i na trzeci dzień umarł wśród objawów, zdradzających otrucie.

Zarządzone wskutek tego dochodzenie sądowo-lekarskie wykazało, że Lachowski został otruty arszenikiem.

Podejrzenie o spełnienie tej zbrodni padło na żonę zmarłego, Józefę, którą on przed rokiem zaślubił, i na matkę tej ostatniej, Petronelę Stokłos, ponieważ one nienawidziły Lachowskiego i utrzymywały jakieś niewyraźne stosunki z Andrzejem Celcińskim, „owczarzem" (znachorem) ze wsi Wierzchowiska, powiatu opoczyńskiego, którego ludność miejscowa podejrzywała o posiadanie i sprzedawanie środków trujących.

Nadmienić wypada, że Lachowski był człowiekiem uczciwym, pracowitym i zamożnym. Z sąsiadami żył zgodnie i był przez nich lubianym. Nieporozumienia jego z żoną, która w chwili wyjścia za niego liczyła zaledwie lat 16, rozpoczęły się wkrótce po ślubie i, jak się zdaje, miały swe źródło w tem, że młodziutka i urodziwa Józefa wyszła za mąż nie z miłości, lecz dla interesu.

Wkrótce po śmierci Lachowskiego, we wsi Soczówka, pow. opoczyńskiego, zaszedł inny, następujący wypadek:

W dniu 13 sierpnia z. r., rodzina włościańska Trojanowskich, z 8 osób złożona, po spożyciu wieczerzy, gwałtownie zasłabła przy objawach otrucia. Przypuszczenie zatrucia zamieniło się w pewność, gdy wieprz Trojanowskich po zjedzeniu wymiocin natychmiast żyć przestał. Sprowadzony przez dziedzica Soczówki lekarz z osady Żarnowa, p. Liebkind-Lubodziecki, udzielił chorym natychmiastową pomoc i jego energii zawdzięczać zapewne należy, że cała rodzina Trojanowskich pozostała przy życiu.

Podejrzenie o usiłowanie otrucia padło na Stanisława Trojanowskiego, brata zatrutych, który z powodu sporów majątkowych żył w niezgodzie z resztą rodziny i na krótki czas przed wieczerzą zachodził do mieszkania swych braci i sióstr. Trojanowski na razie, podczas dochodzenia policyjnego i przed sędzią śledczym, przyznał, że z namowy „owczarza", Andrzeja Celcińskiego, wsypał Trojanowskim do barszczu, przygotowanego na kolacyę, udzielony mu przez tegoż Celcińskiego jakiś proszek, mający służyć za środek do pozbycia się całej rodziny. Fakt zatrucia Trojanowskich stwierdzony został przez analizę chemiczną, która w resztkach spożytej przez nich wieczerzy, w wymiocinach i wnętrznościach otrutego wieprza wykryła obecność arszeniku.

Na skutek przytoczonych powyżej danych, stwierdzonych przez śledztwo pierwiastkowe, pociągnięci zostali do odpowiedzialności: Petronela Stokłos i jej ośmnastoletnia córka, Józefa Lachowska, w zarzucie otrucia męża tej ostatniej, Józefa Lachowskiego; Stanisław Trojanowski w zarzucie usiłowanego otrucia całej swej rodziny, z 8 osób złożonej, Andrzej zaś Celciński w zarzucie udziału w powyższych dwóch zbrodniach.

Podczas rozpraw sądowych wszyscy podsądni (nie wyłączając Trojanowskiego, który cofnął swe poprzednie zeznania) nie przyznali się do winy, lecz śledztwo sądowe potwierdziło wszystkie te okoliczności, które posłużyły za podstawę dla aktów oskarżenia. Z licznych zeznań świadków zaznaczyć wypada te, które się odnosiły do podsądnego Celcińskiego. Podług zeznań świadków, był on złym duchem całej okolicy. Gdzie tylko zaszły jakieś nieporozumienia małżeńskie lub rodzinne, natychmiast zjawiał się tam nieproszony Celciński i ofiarowywał swe usługi, które zazwyczaj wyrażały się w jego gotowości dostarczenia za dobre wynagrodzenie środków dla pozbycia się nienawistnego męża, żony, brata, siostry i t. d. Na zapytanie sądu: jakie jest stałe zajęcie Celcińskiego? jeden ze świadków dał charakterystyczną odpowiedź: „jest on lekarzem od trucia ludzi".

Po wysłuchaniu sprawy, mowy prokuratora i głosów obrończych, Sąd okręgowy, po krótkiej naradzie, ogłosił wyrok, skazujący wszystkich podsądnych do robót ciężkich: Petronelę Stokłos na lat 10, Józefę Lachowską na lat 8, Stanisława Trojanowskiego na lat 6, Andrzeja Celcińskiego na lat 12, a następnie, po odcierpieniu tej kary, wszystkich na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

O ile podczas przebiegu sprawy wszyscy podsądni zachowywali się najzupełniej obojętnie, będąc widocznie przekonani, że ich żadna kara dosięgnąć nie może, o tyle znów ogłoszony im wyrok wywarł na nich piorunujące wrażenie: jęki, płacz i wyrazy rozpaczy rozległy się w sali sądowej.

Pomimo całej potworności spełnionej zbrodni, widok podsądnej Józefy Lachowskiej nie mógł nie wzbudzić w każdym prawdziwego współczucia. Młoda, bo zaledwie lat 18 licząca kobieta, urodziwa, o niezwykle delikatnej i ujmującej powierzchowności, z maleńkiem dziecięciem na ręku zasiadła na ławie zbrodniarzy po to, aby wysłuchać wyroku, który pozbawia ją raz na zawsze widoku rodzinnej wioski i rodzinnego nieba! Wzruszającym był też do głębin serca widok tego maleństwa, które, bawiąc się na rękach matki, podczas dość długo przeciągającej się mowy prokuratora, zaintrygowane nagłą ciszą, jaka się zrobiła w sali sądowej, utkwiło weń swe niewinne oczęta, nie domyślając się, że ten szmer mowy, który dziecinę zaciekawił, jest to głos, mimowolnie żądający, aby i ono biedactwo, jeśli atmosfera więzienna nie zabije go przed czasem, podzielało ciężki los swej biednej matki pod szarem niebem zimnej Syberyi... O nieszczęsne ofiary „lekarza od trucia ludzi"!...

Ale dosyć tych czułości! Nie zapominajmy, że i Józefowi Lachowskiemu miłe było życie, że i jego śmierć opłakuje dzisiaj stary ojciec z rodziną, a ponieważ był on człowiekiem uczciwym i pożytecznym, więc i całe społeczeństwo opłakiwać musi.

Sprawa powyższa należy do kategoryi tych, o których zwykle się mówi: „cóż z tego, że zbrodnia spełniona, kiedy świadków nie ma". Istotnie, w przytoczonych tutaj wypadkach momentów spełnienia zbrodni nikt nie widział i nikt nie poświadczył, a jednak na zasadzie zbiegu okoliczności potępiających, zbrodnie ukarane zostały.

Dla tego też niniejsze sprawozdanie sądowe pomieszczamy w gazecie nie dla zaspokojenia chwilowej ciekawości czytelników naszych, lecz w tym celu, aby wyrok zeszło-czwartkowy nabrał jak największego rozgłosu, aby przeniknął wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, aby przekonał wszystkich, że zbrodnia jest karaną i zaprzeczył rozpowszechnionemu a błędnemu mniemaniu, że „wszystko można, byleby świadków nie było".

Dla sprzedających drzewo!

Może nie od rzeczy będzie podać tu niektóre wskazówki, jakich się przy sprzedaży drzewa trzymać należy.

Najkorzystniej jest sprzedawać drzewo w okrąglakach na stopy kubiczne, ponieważ przez obróbkę traci się przy krótszych sztukach do 30% a przy dłuższych nawet 50% masy drzewa; czyli że tak znaczna ilość idzie na wióry.

Grubość sztuk okrągłych, czyli ich średnice, należy mierzyć w kilku przedziałach, mających najmniej 12' a nawięcej 20' długości.

Jeśli drzewo spuszczone a raczej naznięte piłą jak najniżej przy ziemi ma 48' długości, należy je podzielić na 4 części, i miąższość każdej sztuki obrachować osobno i dodać. Drzewo bowiem powyższej długości, którego średnicę, mierzonoby tylko w grubym i cienkim końcu, po zrównaniu średnicy wydałoby (jako walec) 3 do 4 stóp kubicznych mniej, co by przy znacznej liczbie drzewa wynosiło wielką niekorzyć dla sprzedającego. Kupujący powinien wziąść i wierzchołki, mające 10"—9" średnicy.

Z okrągłego drzewa niech kupiec robi sobie, co mu się podoba.

Wióry, gałęzie i wszelkie odpadki należą zawsze do sprzedającego, jeśli kupiec drzewo wyrabia w lesie.

Jeśli się sprzedaje drzewa stojące na sztuki a drzewo jest równo wyniosłe i grube, dostatecznem będzie jedną sztukę spiłować i w sposób wyżej podany wymierzyć. Jeśli zaś drzewo jest nierównej wysokości i grubości, w takim razie trzeba stojące drzewa podzielić na kilka klas, przeliczyć każdę klasę osobno i jedno drzewo z każdej klasy wymierzyć i obrachować na stopy kubiczne.

Średnicę zrównaną otrzymuje się przez dodawanie średnicy w grubszym końcu do średnicy w cieńszym, sumę otrzymaną dzieli się przez 2 a kloc uważa się za walec foremny. Jakkolwiek wymiar ten nie jest ściśle matematyczny, używany bywa zwykle przez kupców i leśników. Każdy kloc drzewa jest bowiem więcej podobnym do ostrosłupa okrągłego ściętego.

Kto nie ma pod ręką tabeli wyrachowań kubicznych, może za pomocą formułki następującej znaleść miąższość drzewa w klocach. Średnica zrównana podnosi się do kwadratu, kwadrat ten mnoży się przez długość w stopach a iloczyn dzieli się przez 183, i otrzymuje się miąższość kloca okrągłego w stopach kubicznych.

Przykład bliżej objaśni. Dajmy na to, że kloc okrągły ma w grubszym końcu 18", w cieńszym 14", średnica zrównana będzie miała 16", długość kloca 20'.

$$\frac{16 \times 16 \times 20'}{183} = x = \frac{5120}{183} = 27{,}97 \text{ stóp}$$

kubicznych, albowiem miąższość walca otrzymujemy, jeżeli jego podstawę mnożymy przez jego długość. W naszym przykładzie będzie:

Powierzchnia koła stanowiącego podstawę walca wynosi $\left(\frac{16}{2}\right)^2 \times 314$ czyli miąższość walca

$$x = \frac{\frac{16}{2} \times \frac{16}{2} \times 3{,}14 \times 20 \times 12'}{1728}$$

(stopa kubiczna zawiera $12 \times 12 \times 12 = 1728$ cali bicznych) a zatem

$$\frac{16}{2} \times \frac{16}{2} \times 3{,}14 \times 20 \times 12' = 1728\, x \text{ stóp k.}$$

$$\frac{16}{2} \times \frac{16}{2} \times 3{,}14 \times 20 = 144\, x \text{ stóp kubicz.}$$

$$16 \times 16 \times 3{,}14 \times 20 = 576\, x \text{ stóp kubiczn.}$$

$$16 \times 16 \times 20 = \frac{576\, x}{3.14}$$

$$16 \times 16 \times 20 = 183\, x \text{ (z małym ułamkiém)}$$

$$\frac{5120}{183} \text{ stóp kubicznych} = x$$

$$27{,}97 \text{ stóp kubicznych} = x$$

K.

Wiadomości bieżące.

Ministeryum oświaty w ogóle i komisye egzaminacyjne w szczególności zajęte są myślą sprawdzenia tych gałęzi wiedzy studenckiej, które powinny być uważane zasadnicze i z któremi studenci nie powinni się rozstawać do grobu. Kierując się tą zasadą, komisye egzaminacyjne będą wymagać od studentów gruntownego nabycia wiedzy podstawowej, jednocześnie zaś będą uwzględniać niezbyt gruntowne wyuczenie się tych przedmiotów, które ulegają częstym zmianom, jak np. prawo policyjne. W skład komisyi egzaminacyjnej, której prezesem jest p. Kapustin, wejdzie siedmiu najstarszych profesorów wydziału prawnego uniwersytetu petersburskiego; następnie będą zaproszeni prywatni docenci i inne osoby kompetentne. Wszyscy ci egzaminatorowie będą rozdzieleni na trzy komitety, które będą egzaminować studentów, również podzielonych na trzy grupy. Porządek przedmiotów zależy od woli studentów. Wiadomości tych udzielił interesowanym młodym ludziom p. Kapustin.

Z rozporządzenia departamentu medycznego, zakomunikowanego wszystkim urzędom lekarskim, wydawanie pozwoleń na operatorów odcisków udzielanem ma być wyłącznie osobom, które ukończyły szkołę felczerską, lub też osobom, które zdadzą egzamin, odpowiadający kursom tychże szkół.

„Wiest. wzaim. strach." donosi, że w sferach rządowych opracowany został projekt przepisów obowiązkowych co do asekurowania robotników fabrycznych. Według rzeczonego projektu ma być postanowionem, iż każdy fabrykant obowiązany będzie wnosić corocznie do izby skarbowej pewną sumę, stosownie do liczby robotników. Z tych wkładów tworzyć się będzie kapitał asekuracyjny.

Główny zarząd stadnin rządowych w celu obznajmienia włościan z hodowlą koni polecił przyjmować do wszystkich stadnin rządowych w Królestwie Polskiem dzieci włościan w wieku od 15 do 18 lat. Liczbę chłopców, mogących być przyjętymi do zakładu przy każdej stadninie, zarząd ograniczył do 5-ciu. Uczęszczający do zakładów będą obznajmiani pod kierunkiem weterynarzy z wiadomościami elementarnemi z nauki weterynaryi w zakresie ustanowionym dla felczerów weterynaryjnych, ażeby w razie choroby konia mogli temu sami zaradzić. Program kursu, który rozłożony został na lat 5, obejmuje kucie koni, oraz jazdę wierzchową i w zaprzęgu. Kończący całkowity kurs otrzymują odpowiednie świadectwa. Nauka udzielana będzie bezpłatnie, koszta zaś na utrzymanie i odzież ponoszą gminy, z których chłopcy pochodzą. Nadzór nad powyższemi zakładami powierzony został zarządzającym stadninami rządowemi.

Ministeryum oświaty w odpowiedzi na otrzymane podanie wyjaśniło, iż uczniowie gimnazyów wyznania mojżeszowego, przenoszący się z jednego gimnazyum do drugiego, mogą być przyjmowani tylko w stosunku procentowym, a zatem, że uważani być winni za nowowstępujących. Tylko uczniowie, kończący progimnazya i przenoszący się do gimnazyów, wolni są od ograniczeń.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Nabożeństwo w kościele parafialnym odprawiać się będzie w porządku następującym:

W sobotę o godz. 3-ej popoł. nieszpory.

W niedzielę o godz. 7-ej prymarya z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godzinie 9 msza św. uczniowska, o godz. 11 rozpocznie się suma, w czasie której wygłoszone zostanie kazanie katechizmowe. O godz. 3-ej po poł. nieszpory, po skończeniu których rozpocznie się nabożeństwo pasyjne z wystawieniem Najświęt. Sakramentu i z nauką, zastosowaną do okoliczności.

Niedziela ta nosi nazwę „Męki Pańskiej", bo od niej kościół św. w szczególniejszy sposób rozpamiętywa mękę Zbawiciela, którego wizerunek pokrywa się zasłoną fioletową na znak smutku i że Chrystus Pan dnia tego ukrył się przed żydami, którzy go chcieli ukamienować.

W ciągu całego tygodnia msze św. odprawiać się będą: codziennie o godz. 7-ej rano prymarya z wystawieniem Najświętszego Sakram., o godz. 8, 9, 10 msze św.

═ W kościele po-Bernardyńskim:

W niedzielę d. 4 b. m. o godz. 9-ej wotywa, o godz. 11-ej suma, w czasie której wygłoszone będzie kazanie, zastosowane do uroczystości.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów. Otrzymujemy pismo następujące: Na słu-

tek odezwy Szanownej redakcyi w nr. 24 z d. 21 marca załączam przy niniejszym rs. 15 na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyum męzkiego w Radomiu.

Razem w redakcyi naszej złożono na cel powyższy rs. 161. Brak jeszcze na opłatę wpisu dla kilkunastu uczniów pilnych a niezamożnych.

Wiadomości osobiste. Włodzimierz Rutkowski z rozporządzenia ministeryum sprawiedliwości zatwierdzony na sędziego gminnego III okręgu pow. iłżeckiego.

Feliks Kryński, właściciel majątku Babia, zatwierdzony na sędziego gminnego III okręgu pow. kozienickiego.

Karol Zambrzecki, podleśny, uwolniony ze służby na własne żądanie.

Wieczorki muzykalne od dość długiego czasu z różnych przyczyn nie mogły być urządzane.

Jak informują nas, resursa otwiera znowu swe podwoje dla muzy i jutro już po miesięcznej przeszło bezczynności odbędzie się wieczór muzykalny dla członków i ich rodzin. A ma to być wieczór urozmaicony, albowiem oprócz popisów instrumentalnych przyjmie w nim udział i chór męzki, który pierwszy raz zaprodukuje się pod batutą kierownika swego, p. Józefa Przyłuskiego.

A więc — iść trzeba!!

Nadzwyczajne ogólne zebranie uczestników stowarzyszenia spożywczego drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej odbyło się w ubiegłą niedzielę.

Posiedzenie zagaił prezes instytucyi p. Kosmowski a następnie zebranie powołało na przewodniczącego zebrania p. Wakulskiego, na sekretarza p. Skulskiego.

Głównym celem niedzielnych obrad było otworzenie filii sklepu spożywczego w Bzinie, oraz oddanie kontroli tegoż zarządowi instytucyi radomskiej.

Zebranie obadwa wnioski uchwaliło jednogłośnie.

Zorganizowanie i wprowadzenie rachunkowości filii pozostawiono zarządowi.

Następnie ogólne zebranie przystąpiło do wyboru dwóch członków zarządu, zamieszkałych w Bzinie, tyleż do komisyi rewizyjnej i dwóch zastępców.

Z urny wyborczej wyszli pp. Lipski i Gottheimer, jako członkowie zarządu; pp. Dorgiwann i Wasiutyński do komisyi rewizyjnej i pp. Szczawiński i Dodajewski, jako zastępcy.

Straż ogniowa ochotnicza. Rada Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej w Radomiu, stosownie do §. 5 ustawy z dnia 9 maja 1877 roku zatwierdzonej, uprasza członków honorowych i czynnych na ogólne zebranie w dniu 7 kwietnia r. b. t. j. w niedzielę o godzinie 3-ej po południu w magistracie odbyć się mające a to dla wysłuchania sprawozdania z czynności za r. 1887/8 i dopełnienia nowego wyboru członków Rady, naczelnika straży ogniowej i jego pomocnika na r. 1889.

Nie ulega wątpliwości, że zebranie ogólne członków zasłużonej dla miasta instytucyi będzie liczne.

Wybory do deputacyi kwaterunkowej nie doszły do skutku a to z powodu, że w poniedziałek ubiegły w sali sesyjnej magistratu zebrało się tylko... siedmiu obywateli. My tak zawsze!

Miasto przegrało! Wyrok w sprawie sporu między obywatelami miasta Radomia a zarządem drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej ogłoszony został we wtorek d. 2 kwietnia.

Według brzmienia wyroku obywatele obowiązani są zarządowi drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej wypłacić rs. 8.600 i koszta procesu w sumie około 460 rs. — to jest całe żądanie zarządu drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej, z wyłączeniem kosztów poniesionych przez tenże zarząd na sporządzenie aktów rejentalnych.

Obywatele zamierzają apelować!

Pożar. Z poniedziałku na wtorek w nocy wybuchł pożar na Glinicach.

Palił się wiatrak p. Dzwonkowskiego.

Dzięki energicznemu ratunkowi robotników z garbarni p. Martofla, pożar, grożący kilku sąsiednim budynkom, stłumiono.

Od p. Judki Melodysty, kierownika orkiestry miejscowej, otrzymujemy pismo następujące:

„Specyalny korespondent „Kuryera Codziennego" z jarmarku skaryszewskiego niedokładnie był poinformowany, twierdząc, że „Judka z orkiestrą swoją bezczynnie drzemał pod piecem". Mogę zapewnić Szanownego pana, że orkiestra moja w r. b. była nieobecną na jarmarku skaryszewskim — niepotrzebnie więc Szanowny pan korespondent trudził wszechwładne pióro swoje po to tylko, ażeby minąć się z prawdą!"

Wykaz okowity, pozostałej w gorzelniach gub. radomskiej po dzień 13 lutego 1889 roku: W okręgu V-m opatowskim 1,583.083, w okręgu VI-m opoczyńskim 732.196 i w okręgu VII-m radomskim 1,120.555 stopni bezwodnego alkoholu.

Teatr. Występy p. Antoniny Junoszówny.— „Lena". Panna Antonina Junoszówna na pierwszy występ na skromnej scenie naszej obrała rolę tytułową pięknego dramatu Wacława Karczewskiego.

Treść utworu utalentowanego autora, jako znaną czytelnikom naszym, pomijamy, a przystępujemy do oceny gry artystki.

Po za obrębem niezwykłego talentu, co zresztą rzeczą jest wrodzoną, artystka posiada głos dźwięczny, metaliczny i wyrobiony, powierzchowność ujmującą, wdzięk i uczucie. Nic więc dziwnego, że przy takich warunkach Lena p. Antoniny Junoszówny musiała sprawić korzystne wrażenie, nic dziwnego, że publiczność grę jej przyjmowała gorąco i serdecznie, jako owoc pracy i talentu, mogącego być ozdobą pierwszorzędnej nawet sceny.

Lena panny Antoniny Junoszowny, to typ niewieści wystudyowany, to postać owiana tchnieniem poezyi i prawie artystycznie skończona.

Do scen, w których artystka porywała uczuciem i blaskiem swego talentu, należy np.: scena z ciocią Olesią, w której Lena dowiaduje się, że Janek wkrótce przybędzie; sceny: z mężem i księciem, w których kobieta, walcząca z porywami serca, broni honoru uczciwej żony i scena powitania rodziców.

Do najpiękniejszych jednak chwil, w których artystka z psychologiczną prawdą uwydatniła boleść odtrąconej przez ojca córki — była scena odejścia jej z niemą skargą i żalem na ustach, oraz scena obłąkania nad zwłokami Janka.

Jankiem był p. Bogdan —Jankiem, któremu ten zarzut możnaby uczynić, że nie był zbyt jednolitym. Po za tem artysta, umiał uniknąć ckliwości, w którą wpaść łatwo, stwarzając postać tak idealnego kochanka. Scena przed pojedynkowa i pożegnanie z Leną oddane zostały ze szczerą prawdą i głębokiem uczuciem.

Hrabia, szubrawiec i cynik — przesadzona może cokolwiek postać przez autora, w interpretacyi p. Kisielnickiego wyszła szczęśliwie.

Rolę Olesi, trudną, a bardzo ważną w dramacie, odegrała bez zarzutu pani Sulikowska.

Książę za mało był księciem, za mało cynikiem-bałamutem, jak chciał właśnie autor.

W ogóle „Lena" w sobotę szła równo i bardzo starannie.

Koncert p. Łucyi Micińskiej pod względem kasowym nie miał takiego powodzenia, jakby należało ze względu na cel, na jaki go urządzono — pod względem artystycznym za to wypadł dodatnio.

Orkiestra pod batutą p. Bednarza wykonała poprawnie „Rapsodyę" Liszta i „Les gardes de la Reine" Sommera.

Pani Leichnitz posiada dobrą szkołę i głos przyjemny, to też odśpiewany przez nią, szczególnie mazurek Chopina „Kochaj mnie" publiczność przyjmowała gorącemi oklaskami.

Obadwa duety: z „Giocondy i Normy", odśpiewane przez panie Micińską i Leichnitz, podobały się ogólnie. Pani Łucya Micińska z uczuciem i wdziękiem odśpiewała walca l'Arditti'ego „Mów"; mały Karolek zaś za wykonanie „Barcarolli" i „Węgierki" przyjmowany był serdecznie, jako, rozumie się, dziecko, obdarzone talentem muzykalnym.

Prawdziwą przyjemność sprawił publiczności p. Grodecki odśpiewaniem serenady z „Don-Juan'a"; szkoda tylko, że artysta tak rzadko daje się słyszeć a warto go słuchać doprawdy.

Część deklamacyjną koncertu wypełnili pp. W. B. i K. H., obadwaj nagrodzeni hucznemi oklaskami. „Żwawa dysputa", wiersz p. Karola Hoffmana, podobał się powszechnie.

Między pierwszą a drugą częścią koncertu amatorzy odegrali z powodzeniem obrazek sceniczny p. t. „W gabinecie Jego Ekselencyi".

Nekrologia.

Kozienice d. 28 marca r. b.

Rok jak na rękach córek zasnęła w Panu ś. p. **Walerya** *z Kożuchowskich* **Przybyłko**, córka Aleksandra Kożuchowskiego, prezesa b. województwa Augustowskiego Anny ze Szczurowskich, w wieku lat 62. Dziś, jako w pierwszą rocznicę śmierci, odbyło się w tutejszym kościele solenne nabożeństwo za spokój duszy tej szanowanej ogólnie kobiety, która żyjąc pomiędzy nami lat 15, umiała zyskać dla siebie serca, jako najlepsza matka, orędowniczka biednych. Kobieta rozumna, do końca życia chciwa wiedzy, zbierała pszeniczne kłosy literatury, aby z nich rozsiewać ziarna, wypowiadane jednemi słowy!

Ale czyż dziwić się temu potrzeba? Ta kobieta od dziecińśtwa żyła w otoczeniu ludzi wysoko wykształconych a wychowywana pod okiem dziadka, laureata jubilata, Jana Szczurowskiego, znanego i wielbionego w świecie artystycznym, czyż nie miała wzorów, aby rozwinąć się umysłowo i moralnie?

W młodym wieku poślubiona przez doktora medycyny Ludwika Przybyłko, z którym jednakże krótkie bardzo chwile przeżyła, śmierć bowiem po trzech latach małżeństwa wydarła go rodzinie, pozostawiając młodą wdowę z dwojgiem dzieci w nieutulonym żalu.

W dalszym życiu ś. p. Walerya nie stąpała po różach, niepowodzenia, straty materyalne i rozmaite przeciwności były Jej udziałem, jednak silna zawsze wiarą a podtrzymywana rozumem, umiała godnie stać na stanowisku kobiety, matki i obywatelki.

W kilkanaście lat poślubiła magistra farmacyi, Antoniego Przybyłko, brata zmarłego męża swego Ludwika i właśnie od tej to pory życia poznaliśmy i umieliśmy Ją ocenić.

Niech Jej ziemia będzie lekką!

N. N.

Ś.  P.

Adam Hrabia Ożarowski,

opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 76, oddał Bogu ducha dnia 30-go marca 1889 r. w majątku rodowym Brzóza, powiatu kozienickiego.

Przeprowadzenie zwłok z kaplicy pałacowej do kościoła parafialnego w Brzózie, nastąpiło we środę, to jest dnia 3-go kwietnia, a nabożeństwo i pogrzeb w grobach familijnych dziś t. j. we czwartek.

Na te smutne obrzędy pozostała żona i rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i sąsiadów.

Z okolicy.

W Sulisławicach. Korespondent nasz z sandomierskiego pisze: W dniu 19 marca r. b. parafianie Sulisławic z okazyi imienin czcigodnego pasterza swego, ks. kanonika Józefa Czapli, zgromadzili się liczniej, niż zwykle, celem złożenia czci zacnemu kapłanowi i obywatelowi.

W dniu tym sędziwy solenizant odbierał życzenia serdeczne od parafian, dla których przez lat 40 był ojcem i przewodnikiem — składali hołd drogiemu i ukochanemu swemu pasterzowi, który pół wieku prawie wytrwałością i pracą obywatelską zjednał dla siebie cześć i miłość powszechną.

Czcigodny solenizant nigdy przeciwnościami się nie zrażał, nigdy na duchu nie upadał, lecz zawsze z wiarą i ufnością do serc pobożnych się odwoływał i przy mozolnej pracy, przy trudnościach nie do opisania w Sulisławicach, w tej Częstochowie sandomierskiej, zbudował świątynię wspaniałą dla Bogarodzicy, cudami słynącej.

W roku ubiegłym pisma ilustrowane warszawskie pomieściły portret czcigodnego fundatora ze słowami uznania dla pracy i jego zasługi.

I słusznie, imię bowiem czcigodnego ks. kanonika Czapli powinno nawet wyryte być na frontonie świątyni, którą on zabiegliwością swoją i trudem wzniósł ku czci Maryi.

Jaką miłością cieszy się wśród ogółu czcigodny ks. kanonik Józef Czapla, dość wspomnieć, że w dniu imienin swoich nawet zdalekich stron i od osób innych wyznań otrzymał serdeczne życzenia.

Kierowani temi samemi uczuciami i my, kapłani z sąsiednich parafij, łącznie z obywatelstwem okolicznem przybyliśmy w dniu 19 b. m. złożyć życzenia i uznanie sędziwemu i ukochanemu solenizantowi.

W szczupłej i starej plebanijce powitaliśmy seniora dekanatu sandomierskiego. Serdeczne łzy niestrudzonego a cichych cnót kapłana ze słowami „Bóg zapłać" — były dla nas niezapomnianą nigdy podzięką!

Z opatowskiego. Pomimo trwającego dotąd zimna pola już zupełnie wolne od śniegu. Oziminy zielenią się jak ruta, drogi się poprawiają, w ogrodach roboty już się rozpoczęły.

Przejeżdżając przez Opatów, zamiast dwóch cukierni zastałem już tylko jednę, druga zbankrutowała.

Zwiedzając miasto, natrafiłem na jakiś budynek, położony w pobliżu kościoła, wśród ulic błotnistych, w którym — jak mnie objaśniono — znajduje się szkoła.

Budynek ten jest własnością prywatną obywatela starozakonnego; miasto płaci rocznie za dzierżawę budynku rs. 200.

Jakto, więc Opatów nie posiada domu własnego na pomieszczenie szkoły? Wszak wioska najuboższa ma swoją własną szkółkę a Opatów od lat wielu opłaca sumy, za które do dziś miałby piękny, w odpowiednim miejscu wzniesiony budynek szkolny z ogrodem, tak dla dziatwy potrzebnym.

Przecież szkoła, to druga świątynia dla mieszkańców miasta lub wsi, z niej bowiem wychodzą przyszli obywatele!

Należałoby też powrócić zwyczaj wykładania nauki religii przez duchownego, której obecnie, po usunięciu się ks. Piątkowskiego, udziela sam nauczyciel. Powaga kapłana podnosi naukę i przystępniejszą dla dziecka czyni! A przecie Szanowni ojcowie miasta! główną podwaliną wychowania jest religia — na niej opiera się przyszłe istnienie naszych dzieci, jako dobrych obywateli i przyszłość kraju.

Pfe! Szanowni ojcowie miasta, przecież władza nie zabrania, ażeby duchowny wykładał religię w szkole, trzeba tylko nie żałować kilkudziesięciu kopiejek na marke stemplową i trudów, bez których „pieczone gołąbki nie wlecą same do gęby.

Ygrek.

Z Opatowa korespondent nasz pisze: W dniu 28 marca pociąg osobowo-pocztowy, idący z Bzina do Ostrowca, na wiorście czwartej zabił na śmierć człowieka.

Z Ożarowa korespondent nasz pisze: Za staraniem czcigodnego ks. Władysława Hudzińskiego, proboszcza ożarowskiego, w miejsce starego i chylącego się do upadku kościółka zaczęto wznosić nową, wspaniałszą, murowaną świątynię.

Parafianie z początku gorliwie przyczyniali się do budowy, kiedy jednak mury stanęły a funduszu na dalszą budowę brakło, proboszcz w każdą niedzielę i święto, głosząc słowo Boże, wzywał ich do składania ofiar, ażeby dzieło ukończyć. Był to jednak głos wołającego na puszczy, bo parafianie nietylko, że między sobą nic nie zebrali, ale nawet niektórzy z nich, upoważnieni do zbierania składek w całej guberni, dotąd ani grosza na budowę świątyni nie przysporzyli.

Wobec tej obojętności parafian — prawdopodobnie kościółek stary ulegnie zamknięciu a parafia ożarowska przyłączona zostanie do innej jakiej najbliższej.

Gdy to nastąpi, parafianie uczują brak najpierwszych potrzeb i pociech religijnych. Niestety fakt to bardzo ujemny dla parafian ożarowskich.

M.

Z okolic Skaryszewa korespondent nasz pisze: Kilka operacyj złodziejskich na jarmarku skaryszewskim:

Amatorowie cudzej własności a zwłaszcza izraelici, używają różnych do kradzieży sposobów.

I tak, żyd kupuje konia u chłopa za 49 rs., pieniądze odlicza i oddaje sprzedającemu. Sprzedający liczy je i widzi, że brak mu rubla. Rozumie się zwraca pieniądze kupcowi, wymagając dołożenia reszty. Kupiec rachuje i przyznaje brak, lecz żąda, aby chłop tego rubla opuścił a gdy chłopi

nie chce ustąpić, kupiec wyjmuje rubla i zwraca razem z całą sumą. Sprzedający owego rubla chowa osobno a resztę liczy na nowo a znalazłszy żądaną kwotę, chowa do kieszeni, konia zaś zabiera żyd i oddala się w swoją stronę.

Po chwili chłop spotyka żonę i mówi, że konia sprzedał za 49 rs. Kobieta ciekawa obejrzeć pieniądze, mąż więc wydobywa węzełek i liczą, ale o dziwo! zamiast 49 rs. znajdują 14 — wyraźnie czternaście rubli brakuje więc 35! Robi się rwetes, lament, następnie poszukiwania.

Na szczęście jeszcze w porę dopędzają oszusta, konia odbierają a sam złodziej się gdzieś ulatnia. Konia odprowadzają do kancelaryi gminnej, tam stoi przez 24 godzin. Nowo-nabywca wcale się nie zjawia, prawy zaś właściciel w obec świadków udawadnia, że to jego własność, więc konia odbiera i sprzedaje komu innemu.

Inny fakt. Żyd kupił woły u chłopa za 110 rs. Chłop miał pieniądze a żyd woły. Gdy jednak odszedłszy na bok chciał jeszcze raz przeliczyć znalazł tylko 5 rubli!

I jeszcze podobny szwindel. Żydki kupili konia u chłopa za 60 rs., które wręczyli sprzedającemu, nalegając, aby schował prędko pieniądze. Łatwowierny posłuchał, ale po jakiejś chwili wziął się do rachowania i znalazł tylko 25 rs.

Podczas jarmarku jednę parę koni złodzieje usiłowali uprowadzić i już zdołali zbiedz z niemi z targowiska, ale spostrzeżono ich zawczasu. Konie schwytano a złodzieje zdołali się ratować ucieczką.

Oto kilka ważniejszych zdarzeń z kroniki jarmacznej Skaryszewa. Jedna tylko okoliczność łagodzi bieg rzeczy tj. ta, że na obecny jarmark zbiegło się wielu żydków ze Zwolenia i innych miejscowości, zamieszkałych przez złodziei a tem samem część sławy skaryszewskich koniokradów na przybyszów przypada.

Aresztowanie trzech żydków w Skaryszewie, uważanych za dowódców tutejszej „szajki złodziejskiej“, umniejszyło nieco wypadki kradzieży, lecz powrót głośnego królika z więzienia wróży w niedalekiej przyszłości nowe zdarzenia, nowe zuchwalsze kradzieże w Skaryszewie i okolicy. Oby prawica sprawiedliwości raczyła zaciążyć nad łotrami, bo inaczej złe nie będzie miało granic a mieszkańcy spokoju.

Korespondencya z pod „Ciemnej gwiazdy“.

(W gub. radomskiej.)

Żądacie odemnie coś nowego o przemyśle i stosunkach społecznych. Jak w jednym, tak w drugim względzie niewiele wam mogę napisać.

Cena surowca żelaznego w ostatnich czasach spadła o kilka kopiejek na cent narze; pomimo to w przemyśle żelaza jest ruch ożywiony.

Do świeżo w bieg puszczonego wielkiego pieca w Skórnicy pod Przedborzem sprowadza właściciel tegoż pieca rudę żelazną z miejsc odległych do 40 wiorst: z Rozwad pod Drzewicą, z Niekłania 19 wiorst za Końskiemi. Okoliczność ta dowodzi, że producenci surowca żelaznego robią dobre interesa. Za to walcownie i fryszerki w naszych stronach mało produkują żelaza gotowego, i to nie zawsze w dobrym gatunku, tak, że nieraz kowal z tego produktu nie może zrobić porządnego gwoździa do końskiej podkowy.

Jedna z fabryk narzędzi rolniczych w naszej okolicy dostała zamówienie na 2.000 pługów „Sacka“ do Odesy, zkąd pługi te mają się rozejść po Podolu. Zachodzi tu przecież jakieś „ale“. Podolanie bowiem nie chorują na sentymentalizm patryotyczny i jakoś mają mało zaufania do naszych fabryk. W tych dniach miałem sposobność spotkać się z jednym podolakiem, który mnie objaśnił, że wszyscy zamożniejsi rolnicy na Podolu wolą sprowadzać oryginalne pługi Sacka z zagranicy, chociaż kosztują bez porównania drożej, niż kupować je w naszych fabrykach, a to z powodu, że wyrób krajowy nie oddaje takiej usługi jak zagraniczny.

Nie wiem ile w tem prawdy, a ile przesądu!

Co zaś do stosunków ekonomiczno-społecznych, to możeby ktoś inny mógł je dokładniej opisać — odfotografować.

Przypominam sobie jednak, że w starym Rzymie kiedyś proletaryat na całe gardło wrzeszczał: „*panem et circenses*“! Dziś w tym samym Rzymie hołota uliczna o coś się upomina, podobno także o chleb.

Nie wiem, jak sobie pan Crispi z tą hołotą poradzi? Jabym mu radził, ażeby poszedł w tym wypadku za przykładem naszych exploatorów rozmaitych kopalń, fabrykantów, naczelników firm akcyjnych, administratorów zakładów przemysłowych i t. p. U nas coprawda hołota ma daleko skromniejsze żądanie, woła ona tylko „dajcie nam pracę!“

Panowie wyżej wspomniani tłumaczą natrętom, domagającym się robót: „Stagnacya! mili bracia, stagnacya! praca wasza wcale nam nie procentuje a zatem czynność naszego przedsiębiorstwa, bieg naszych zakładów i fabryk musimy wstrzymać aż nastąpią lepsze czasy! „Nie rozchodźcie się przecież, nie rozpaczajcie, ale się tymczasem bawcie, jak możecie, przecież człowiek nie samym chlebem żyje! Bawcie się więc! Oto jest w miejscu propinacya, a przy niej karczma, gdzie wam fertyczna szynkareczka zgrzywką poda z gracyą „porządnie“ jeden, drugi i trzeci kieliszek gorzałeczki; jest tam w tej karczmie i katarynka, wygrywająca skoczne polki i inne wesołe tańce. Możecie się więc ślicznie zabawić i czas tak szybko i tak mile wam zejdzie, że całkiem zapomnicie o domowych troskach i o głodzie i o chłodzie. Chociaż tam przy tych zabawach czeladnik figlarz, terminator lub parobczak znieważy jakieś dziewczę — to cóż? przecież to nie kryminał! Za takie figle „pan starosta ludzi nie chłosta.“ — W ciągu roku przytrafi się jaka uroczystość familijna, n. p. imieniny naczelnika firmowego lub jego pomocników, będą urządzone sztuczne ognie, transparenty, iluminacye, będą huczeć salwy z ręcznej broni; możemy urządzić teatra amatorskie dla was bezpłatnie. Więc, jak powiedzieliśmy, czas wam szybko zleci i zupełnie zapomnicie o biedzie. Bawcie się więc!!

Gospody chrześciańskie, czytanie pism ludowych — to rzeczy strasznie nudne i ckliwe, i do niczego nie prowadzą.“

Pan Crispi może zatem z programu ekonomiczno-społecznego wykreślić „*panem*“, a zostawić tylko „*circenses*“.

Inni znów z wymienionych wyżej panów są praktyczniejsi. Trzymają oni się pewnika statystyki: „im większa jest podaż towaru (co się stosuje i do pracy) tym cena jego niższa — i tak tłumaczą natrętom o pracę:

„Dobrze! chcecie pracy? — damy wam ją; ponieważ zaś bardzo wiele zgłasza się rąk do roboty, nawet nad naszą potrzebę, to prosimy „przyciągnać pasa na brzuchu“, i pracować za wynagrodzenie takie, jakie nam się będzie podobało oznaczyć, abyśmy nie ponieśli żadnej straty i jeżeli nie 100, to przynajmniej 50% musimy mieć czystego zysku z naszego przedsiębiorstwa... O kształceniu dzieci waszych „wam“ nie myśleć! — bo nauka tylko umysł bałamuci!

Niechby p. Crispi spróbował jednego lub drugiego środka.

Nie wiem tylko czy lekarstwa zaaplikowane u nas, skutecznie mogłyby działać na południu, gdzie wre krew gorąca? Za skutecznością przecież środków wyżej podanych przemawia to, że przeciętny włoch nie potrzebuje ciepłej chałupy, ani odzieży, zabezpieczającej go od dokuczliwych mrozów, chodzi boso, wyśpi się na kamiennych schodach, jada kiełbasy z oślego lub końskiego mięsa (Salamuci), gdy tymczasem nasz chłop potrzebuje i kożucha i butów dobrych, końskiego mięsa nie wziąłby za nic w świecie do ust, chociaż jest niezmiernie „obżartym“. Jada do zbytku raz barszcz z kartoflami, a drugi raz dla odmiany kartofle z barszczem i t. d.

Zapytacie się może: A gdzieś to wszystko widział! gdzie o tem słyszał? A! gdzie? co wam do tego? Wszakże u góry napisałem, że pod „Ciemną gwiazdą“. Zresztą, kiedyście tacy ciekawi, to uderzcie w stół, a nożyce wam się odezwą!

Z kraju.

W Warszawie inżenier Ćwikiel przedstawił prezydentowi projekt budowy basenów nad brzegiem Wisły w celu ułatwienia miastu korzystania z czystej wody.— Władysław Bogusławski, znakomity krytyk, wszedł w skład redakcyi „Gazety Polskiej“.

W Kaliszu Tow. kred. ziemskie zakończyło trzeci rok istnienia. W okresie tym pożyczek udzieliło za rs. 721.300 na 100 nieruchomości, oszacowanych na 286.662 rs. Gotowizna w kasie w dniu zamknięcia rachunków wynosiła rs. 3.424, rachunek bieżący rs. 12.615. Czysty zysk Tow. za r. 1888 zamyka się cyfrą 2.050 rs.— Wylew Prosny zrządził znaczną szkodę w mieście i okolicy.

W Lublinie Towarzystwo lekarzy miejscowych uzyskało zezwolenie na seryę wykładów popularnych. Pierwszy wypowie dr. Olechnowicz: „O bakteryach i zabezpieczaniu się od ich zgubnego wpływu“, następnie dr. Jaczewski „O śnie“, dr. zaś Doliński „O nerwach“. Dochód z odczytów przeznaczono na studya, dotyczące zdrowotności miasta.

Z nauki literatury i sztuki.

„Prawda“ do ostatniego numeru, bogatego, jak zawsze, w treść, dołączyła zeszyt „Antropologii“, jako dodatek bezpłatny za kwartal I. r. b.

„Głos“ w ostatnim numerze poświęca obszerniejszą ocenę „Projektu kasy emerytalnej dla niesamodzielnych rzemieślników i przemysłowców radomskich“. Z oceną tą zapoznamy czytelników naszych w przyszłym numerze Gazety. Toż samo pismo rozesłało już czytelnikom swoim zeszyt I. tomu drugiego „Zasad socyologii Spencera“.

„Przegląd Tygodniowy“ z ostatnim numerem rozesłał „Dodatek miesięczny“ za miesiąc marzec r. b. podwójnej, niż zwykle, objętości i wielce urozmaicony. Wspaniały dar dla czytelników!

„Tygodnik illustrowany“, ozdobiony świetnemi rycinami, w ostatnim numerze poświęca wspomnienie Marcinowi Kromerowi, kronikarzowi polskiemu z okazyi 300 letniego zgonu zasłużonego męża.

„Odgłosy Szkocyi“. *Bełzy*. Piśmiennictwo nasze wzbogacone zostało świeżo wydaną w Krakowie u Gebethnera i S-ki książką, pióra znanego już na tem polu, oraz z prac naukowych, prawnych i pedagogicznych, p. St. Bełzy. Nader cenny ten przyczynek do naszej literatury opisowej, skreślony stylem łatwym, niewymuszonym, czyta się z równem od początku do końca zajęciem, podniecanem obrazowością i barwnością opowiadania, nie wyłączającą przeto szczegółów poważniejszej natury.

Czytelnik znajdzie tam poetyczne wrażenia podróży morzem, cudowne opisy uroczych krajobrazów, wśród wspomnień historycznych i uwag refleksyjno-społecznych.

To nie turysta przeciętny spisuje swe spostrzeżenia błahe i tuzinkowe z hotelów i tabldotów, ale podróżnik światły, z zamiłowaniem gromadzący szczegóły pożyteczne i piękne a pouczające. Pracowity, pszczółce podobien, jeżeli puszcza się na dalszą z rodzinnego zagona wycieczkę, to po to jedynie, aby zebranym na obczyźnie pożytkiem, powiększyć sumę własnoplemiennego dobra, czego wyrazem są powtarzające się przy każdej sposobności zwroty myśli ku ojczystej ziemi i porównania z charakterem, obyczajami i warunkami bytu społeczności naszej.

Opowiadanie całe zabarwione miejscowym kolorytem, trzymane jest w ogóle w tonie jasnym, pogodnym, chwilami nawet możnaby niemal pomówić autora o lekki optymizm w zapatrywaniach na stosunki i ludność miejscową, tyle tam świateł—cieni nie prawie. Sam tylko Glasgow nie znalazł łaski w oczach naszego podróżnika, oraz kobiety szkockie za brak urody, wynagradzanej natomiast innemi ich zaletami. Jeden dowód więcej, że szukał wszędzie dobra, w gorącem pragnieniu tegoż dla swoich. Możemy więc tylko jak najusilniej zalecić do przeczytania to dziełko, łączące przyjemne z pożytecznem, jak to było widocznym autora zamiarem.

J....

Katastrofy na morzu.

Dnia 30 marca r. b. parowiec „Księżniczka Henryka“ opuścił Dover w piątek o godzinie 12-ej w południe i płynął wśród pięknej pogody pełną szybkością; później dopiero zaległa widnokrąg gruba mgła, niepozwalająca nic dojrzeć. Dlatego kapitan Waeffelaere kazał zwolnić bieg i ustawicznie dawać sygnały. Kilka okrętów wyminęło się z parowcem w ten sposób szczęśliwie.

Na pokładzie „Henryki“ stali pasażerowie gęsto natłoczeni, trwożnie śledząc znaki na widnokręgu i udzielając kapitanowi swoich spostrzeżeń.

Nagle o godzinie 2-ej z południa, na wysokości Dunkierki usłyszał kapitan gwizd sygnałowy po swej prawej stronie. Poznał on zaraz, że sygnał wyszedł z pokładu statku belgijskiego „Hrabina Flandryi“ i starał się wyminąć go lewym bokiem. Ale na pokładzie tego ostatniego okrętu nie usłyszano, czy nie rozumiano sygnału „Henryki“; dosyć, że w parę sekund potem dał się słyszeć przeraźliwy łoskot i „Hrabina Flandryi“ została rozłupaną na dwoje. Kapitan „Henryki“ wysłał niezwłocznie łodzie ratunkowe, które ocaliły kilku podróżnych.

Zwłoki kapitana Hausmana i reszty ofiar nie zostały znalezione. Książe Heronim Napoleon, który znajdował się na rozbitym okręcie, ocalał. Ratując się wraz ze sekretarzem swoim, baronem Brunetem, otrzymał lekką ranę w czoło. Przez kilka minut książe brodził w wodzie. Kamerdyner jego utonął; bagaże uratowano. Znajdował się w nich spory zapas papierów wartościowych.

Poczta angielska zginęła.

Straszliwy orkan pod Apią na wyspach Samoa pogrążył w nurtach morskich niemiecki krzyżowiec „Adler“ i łódź działową „Eber“, tudzież rozbił korwettę „Olga“. Orkan na wodach samoańskich zatopił ogółem 90 marynarzy niemieckich. Szkody wynoszą cztery miljony marek.

Wiadomości polityczne.

Boulangera we Francyi podkopuje Antoine, który w mowach swoich przybiera ton patryotyczny, przypominając młodzieży odwet na Niemczech i odzyskanie utraconych prowincyj. Antoine tym sposobem bierze na siebie rolę, w której pierwiastkowo występował generał Boulanger i która zjednała mu sympatyę narodu. Taktyka Antoina nie jest zapewne zdolną zniweczyć agitacyi bulanżerowskiej, ale też z pewnością nie wychodzi na jej korzyść. Z drugiej strony, gabinet Tirarda zabiera się do wystąpienia z podwójną siłą przeciwko bulanżyzmowi, stosując się w tem do życzeń stronnictwa republikańskiego, którego kilku członków, między innymi Clémenceau, wezwali formalnie ministra Constansa, ażeby i Boulangera samego oddał pod sąd.

Boulanger zaczyna być przypartym do muru, przypuszczają niektórzy, że w obronie swojej odważy się na krok stanowczy. Być może, że te przewidywania się sprawdzą, bardzo jednak wielkie prawdopodobieństwo nie przemawia zatem.

Zmiana tronu w Holandyi i księztwie Luksemburskiem zdaje się już być bardzo bliską. Książe Adolf Nassauski wyjechał już podobno do Haagi, celem porozumienia się z rządem holenderskim w przedmiocie objęcia przez niego regencyi w księstwie. Na mocy bowiem układu familijnego z dnia 30 czerwca 1783 roku, na który powołuje się konstytucya z dnia 17 października 1868 roku, służy domniemanemu następcy tronu prawo objęcia regencyi w razie ciężkiej choroby króla. Konstytucya zresztą nie obejmuje przepisów co do sposobu, w jaki rządy kraju przejść mają w ręce regenta.

Król Milan d. 29 z. m. rozpoczął zapowiedzianą oddawna podróż na Wschód. Z Belgradu do Nissu odprowadzili go: król Aleksander, regenci, prezes gabinetu Gruicz, poseł turecki i pewna liczba innych, wybitne stanowiska zajmujących osób. Z Nissu puścił się sam w dalszą podróż przez Zofię do Stambułu, gdzie podobno czas dłuższy zabawi, by następnie zwiedzić Małą-Azyę, Syryę, Palestynę i Egipt. Teraz dopiero po wyjeździe Milana, nowy rząd serbski wchodzi w pełne posiadanie swoich atrybucyj, gdyż bądź co bądź obecność ex-króla krępowała zawsze akcye jego. Jednocześnie z wyjazdem Milana powrócił Wasiljewicz z Jałty, z odpowiedzią królowej Natalii na propozycye regencyi. Zobaczymy w jakim kierunku wypadki teraz rozwijać się zaczną.

Proces z „Volks-Zeitung", który wywołał w dalszych swych następstwach i w swym przebiegu wogóle zasadniczo ważne wypadki, jak np. roztrząsany obecnie przez radę związkową Niemiec projekt Prus, dotyczący ograniczenia wolności druku — jeszcze pod tym względem zasługuje na wyróżnienie, że dał rządowi okazyę do wystąpienia z zupełnie nowemi poglądami na stanowisko i odpowiedzialność redaktorów pism politycznych.

Dotąd mianowicie prawodawstwo niemieckie miało wyłącznie do czynienia z osobą „redaktora odpowiedzialnego", to znaczy że tylko ten ostatni mógł być przez władze ściganym i karanym, jeżeli dla tej lub owej przyczyny artykuł danego pisma wywołał interwencyę władz i policyi. Jakoż weszło w zwyczaj, że prokurator w razie czego nie pytał nawet o nazwisko autora inkryminowanego artykułu, lecz poprostu wytaczał *post factum* proces „redaktorowi odpowiedzialnemu".

Tym razem rzecz miała się inaczej; rząd nietylko wytoczył proces redaktorowi „Volks-Ztng", lecz zarazem zażądał od tego ostatniego wyjawienia nazwiska autora artykułu ową opinią o Wilhelmie I-ym. Redaktor „Volks-Ztng" kategorycznie odmówił i ponieważ do dziś dnia nazwiska swego współpracownika wyjawić nie chciał, przeto został mu, jak donosi depesza—niezależnie od pierwszego — wytoczonym drugi proces.

Z tego też powodu, z inicyatywy Prus do prawa prasowego ma obecnie zostać wprowadzony t. zw. „Zeugnisszwang", czyli że każdy redaktor będzie zmuszony wyjawiać nazwiska autorów artykułów, niepodobających się władzom. Zmiana to oczywiście bardzo ważna i dlatego też w najkrótszym czasie należy spodziewać się bardzo ciężkich zatargów między opozycyą parlamentarną a rządem.

Z Poznania donoszą, że w niedzielę ubiegłą przed południem przybył tu cesarz Wilhelm, celem obejrzenia szkód, sprawionych przez wylew Warty i wieczorem powrócił do Berlina. Przyjęcie było urzędowe.

Z ostatniej poczty.

„Goniec wielkopolski", który ostatniemi czasy jakoś często przypina łatkę członkom koła polskiego w Berlinie, napada teraz dość gwałtownie na dep. Kościelskiego, a to z powodu, że ten ostatni wziął udział w obiedzie parlamentarnym ks. Bismarka.

Głównie drażni „Gońca" okoliczność, podana zresztą tylko przez znaną z tendencyjnej kłamliwości „Post" berlińską, a mianowicie, że dep. Kościelski miał się rzekomo w tym sensie wyrazić, iż żaden sąd dziennika polskiego nie wstrzyma go od zadośćczynienia obowiązkom życia towarzyskiego. Nietrudno sobie wyobrazić, z jaką radością wspomina prasa antypolska w Berlinie o tem zajściu, chcąc mu nadać znaczenie formalnego rozdźwięku między członkami koła a prasą poznańską.

Z Poznania donoszą, że wylew Warty jest niezwykle znaczny. Woda dochodzi do tumu na Śródce. Powódź pozbawiła mienia i dachu mieszkańców dolnych przedmieść, przeważnie Polaków.

Z Paryża donoszą, że u ex-cesarzowej Eugenii w Farnborough odbędzie się w bieżącym tygodniu rada familijna domu napoleońskiego, w którym uczestniczyć będą wszyscy członkowie tego domu.

Z Londynu piszą: Sześćdziesięciu farmerów, którzy otrzymali wezwanie do ustąpienia, oświadczyli, że będą się bronić do ostatniego tchu i strzału.

Z Belgradu sygnalizują, że Cankow oświadczył, iż do Bułgaryi wróci dopiero wtedy, gdy książę koburski wyjedzie. Młody władca bułgarski powinien naśladować nie księcia Batenberga, ale króla Milana.

Rozmaitości.

PODSŁUCHANE.

— Cóż pan powie o klęsce żydowskiego pisma «Times'a?»

— Czyż «*Times*» jest pismem żydowskiem?

— Rozumie się.... przeczytaj pan tytuł odwrotnie tak jak żydzi czytają, a przekonasz się pan, że nazywa się: «*Semit*».

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości pp. artystów rzeźbiarzy, iż w m. styczniu 1890 r. odbędzie się w lokalu Towarzystwa wystawa konkursowa *sztuki rzeźbiarskiej*, a mianowicie: wszelkiego rodzaju dzieł rzeźby, bez względu na materyał, tudzież wyrobów medaljerskich. Nie kwalifikują się na wystawę wszelkie kopie, tudzież dzieła artystów zmarłych na rok przed otwarciem wystawy. Każdy z wystawców ma prawo wystawić jednocześnie dwa tylko swoje dzieła. Na wystawę przyjmują się dzieła, wykonane w ciągu lat trzech ostatnich i które poprzednio nie znajdowały się czy to na wystawie Towarzystwa, czy też innej w Warszawie. Deklaracye przyjmowane będą do 15-go grudnia r. b.; w deklaracyi należy wymienić: tytuł dzieła, cenę, adres autora, oraz krótką wiadomość o miejscu jego urodzenia i o tem, w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne. Dzieła przeznaczone na wystawę, winny być dostarczone do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31-go grudnia r. b. do godz. 6 wieczorem. Komitet wyznaczył dla tej wystawy trzy nagrody pieniężne: po rub. 600, 300 i 200 za dzieła bezwarunkowo odznaczające się. Oprócz tego wydawane będą listy pochwalne. Regulamin szczegółowy konkursu wydaje, na żądanie, kancelarya Towarzystwa.

Reklamy i Ogłoszenia.

Markus Rosen, agent wełny Warszawa, ulica Pawia N. 12.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu *J. F.* w Op. Rubel jeden, jako prenumeratę na kwartał drugi, otrzymaliśmy. Należy się nam kop. 25 na przesyłkę pocztową.

Losowania

według „Gazety Losowań"

5% Pożyczka premiowa ruska z 1866 roku (drugiej emisyi).

Ciągnienie z dnia 1 marca 1889 r.

WYGRANE:

№ seryi	№ biletu	Wygrana	№ seryi	№ biletu	Wygrana
19977	17	200,000	14546	37	8,000
18237	36	75,000	16186	29	
6553	11	40,000	713	41	5,000
11343	24	25,000	1570	33	
2503	50	10,000	8822	16	
11930	34		8886	30	
15724	25		12314	41	
3116	21	8,000	12937	18	
3561	16		14702	17	
5551	43		18976	24	

Wygrały po Rs. 1,000:

Serya	Nr.	Serya	Nr.	Serya	Nr.	Serya	Nr.
1581	24	4884	41	10097	1	18102	28
2255	22	5068	7	15228	40	18876	1
2391	31	5942	35	15383	1	19207	21
2928	10	8708	25	16550	43	19700	26
3937	14	9913	47	18001	35		

(*Dok. nast.*)

Z targów zbożowych i produktowych.

W Warszawie d. 2 kwietnia r. b. na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenicę było słabsze Płacono: korzec przenicy 242 f. wagi rs. 6.25, żyta 232 f. wagi rs. 3.90, jęczmienia 202 f. wagi rs. 4,20, owsa 142 f. wagi rs 2.85

Okowita. W Warszawie d. 2 kwietnia. Usposobienie na okowitę było mocniejsze; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 829[5] czyli garniec 2.70

W Hamburgu usposobienie na okowitę spokoj.

Wełna. Warszawa d. 2 kwietnia. (Kores. spec. „Gaz. Rad."). W ostatnich dniach zakontraktowano w różnych okolicach około 400 cent. wełny. W miejscu sprzedano do Zgierza 150 cent. wełny średniej po 85 tal., do Tomaszowa około 155 cent. po 95 talarów.

PLACE

z ogrodem

do sprzedania przy ulicy Szerokiej.— Wiadomość u adwokata Mierzanowskiego.

Wiatrak do sprzedania w majątku Łagów, stacya pocztowa Zwoleń. Wiadomość u właściciela albo w handlu W-go Wojciechowskiego przy ulicy Lubelskiej w Radomiu.

OWOCARNIA

WIKTORA BRATZA

Wielki wybór kwiatów naturalnych, świeżych i robionych.

Ważne dla dam!

Nowo otworzony Magazyn Mód pod firmą WARSZAWSKI MAGAZYN MÓD *Pelagii z Warszawy* poleca się łaskawym względom Szanownych Pań tutejszych wyborem, gustem i taniością

Pelagia z Warszawy.

Radom, ulica Lubelska naprzeciw cukierni p. Ewerta.

Przyjmuję wszelkie obstalunki i przerabiania po cenach umiarkowanych.

Zakład

FELCZERSKO-FRYZYERSKI

przy ul. Lubelskiej w domu Skórzyńskiego pod firmą

F. SOCHACZEWSKI

poleca się względom Szanownej Publiczności.

Rządzca-rolnik zdolny, z dobremi świadectwami, potrzebuje miejsca od I-go lipca r. b. Wiadomość w handlu żelaznym W-go Arneckera.

JEST DO WYDZIERŻAWIENIA

MŁYN WODNY

w Stawiszynie

od 24 czerwca 1889 r. Poczta Białobrzegi nad Pilicą. — Wiadomość w miejscu.

Po 48 rubli

SERWISY STOŁOWE

z pięknie malowanej porcelany

na 12 osób, składające się z 110 sztuk.

Serwisy do kawy i herbaty na 12 osób od rs. 5 do rs. 15.

Serwisy do octu i oliwy od rs. 2 kop. 50 do 5-ciu rubli.

Serwisy do wódek i likierów od rs. 2 kop. 50 do 8-miu rubli.

Gustowne żardinierki i wazoniki od rs. 1 para

nadeszły do

Składu Lamp i Porcelany

Adama Cybulskiego

Ulica LUBELSKA, wprost hotelu Rzymskiego.

Tamże od 1-go kwietnia do świąt wyprzedawać się będą towary wysortowane po cenach niżej kosztu.

FABRYKA kapeluszy słomkowych i filcowych przyjmuje kapelusze damskie i mężkie do prania i przerabiania. Pracownia kwiatów w dobrym gatunku, pięknych a tanich przyjmuje wszelkie zamówienia: do magazynów, kościołów i wykonywa je jak najspieszniej. — Bliższa wiadomość w OWOCARNI W. Bratza, ulica Lubelska, gdzie dostać można kwiatów wspomnianej fabryki.

A. Wójcicka.

Róg Spornej i Górek w domu Witkowskiego

50 KORCY łubinu niebieskiego, ziarno czyste i zdrowe, do sprzedania na folwarku Golendziu. Próbkę można widzieć w Radomiu u rządcy domu p. Daniewskiego przy ulicy Warszawskiej.

W domu W. Woyniłowicza przy ulicy Spacerowej z d. 1 lipca r. b. są do wynajęcia różne lokale po 1, 2, 3, 4 i 5 pokoi, oraz pomieszczenie na zakłady fabryczne, zajmowane dotąd przez fabrykę maszyn rolniczych p. Osińskiego. Wiadomość u właściciela.

Młyn i tartak do wydzierżawienia za rs. 1.200 rocznie w Piętkowicach, gub. radomska, powiat iłżecki. Wiadomość w Lipienicach przez Jastrząb, stacya drogi Iwangrodzko - Dąbrowskiej.

Folwark Walsnów, włók 16, na szosie między Radomiem a Szydłowcem, jest do wydzierżawienia od 1-go lipca r. b. z inwentarzem, lub bez inwentarza. Wiadomość na miejscu.

Z powodu działów familijnych, jest do sprzedania.

Kamienica w Kielcach

przy rogu ulic Wesołej i Konstantego Nr. 339. Bliższa wiadomość u Zarządzającego domem.

JABŁONIE, CZERESNIE, RÓŻE

w znacznych ilościach i wyborowych odmianach do sprzedania w dobrach SUCHA p. Białobrzegi (gub. radomska).

Drzewka Owocowe

Gruszki, Jabłonie, Czereśnie, Śliwki, Morele, Brzozkwinie.

Tamże Bukiety i Wieńce

poleca

Zakład Ogrodniczy

Józefa Wełnowskiego.

Zatwierdzone przez Moskiew. Urząd Lekarski

MYDŁO

prowizora

A. M. Ostroumowa

niszczy łupież wstrzymuje wypadanie włosów. Cena kawałka **30** kopiejek. Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzoną jest w markę Nr. 3.374 ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład Moskwa, Pokrowka Maszkow *per* dom Merkułowa.

Redaktor i wydawca E. Janiszewski. Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 22-го марта 1889 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.